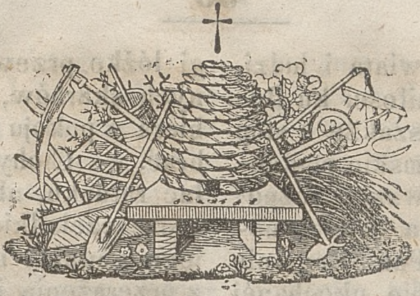
Rok XVII[ty]. Nr. 13.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela Wielkanocna, dnia 27. Marca 1853.

Religia.

1. Marya pod krzyżem.

Z wszystkich nieszczęść doczesnych najboleśniejszém jest bez wątpienia strata osób nam drogich; téj straty bowiem nic nadgrodzić nie zdoła, nic zapełnić wielkiéj próżni i sieroctwa, które nam grób otwiera. Im daléj w życiu postępujemy, tém częściéj składać musimy Bogu te krwawe daniny, i mało jest tak szczęśliwych ludzi, którzyby słusznych lat dożywszy, nie opłakiwali straty którego z swoich bliskich. — Każda taka śmierć zrywa jeden węzeł, który nas łączył z ziemią; kończy jeden obowiązek, niweczy jedno szczęście, i zdaje się, jakoby Pan Bóg naumyślnie nam naznaczył takie stacye boleści na drodze życia, aby nas wynieść do wyższéj nadziei, nauczyć doskonalszéj miłości.

Ale jeżli każden grób tyle nas łez kosztuje, cóż powiedzieć o tych biednych, którym śmierć jednym zamachem zmiecie wszystkie drogie sercu osoby? — a jednak ileż mieliśmy tego przykładów w zeszłym roku! Ileżto szczęśliwych matek dzieliło się w przeszłą Wielkanoc święconém jajkiem z licznie zgromadzoną rodziną, a w kilka miesięcy późniéj zostały osamotnione, jak topol z gałązek obcięta! — Ileżto dzieci porzuconych nagle, bez opieki, na świat szeroki! I niejeden może wpadł w ciężkie zwątpienie, i zapytał siebie: Poco mi żyć na świecie, poco pracować, kiedy już niemam dla kogo? poco serce czuć w piersiach, kiedy mu już nic do kochania nie zostało?

Wszelako w młodym wieku jest w człowieku taka pełnia życia i nadziei, że to wrażenie, acz rozdzierające z razu, aż nadto szybko się zaciera w obec nowych przedmiotów; ale w podeszłym wieku, cóż zapełni opróżnione miejsca? zkąd znaleźć dość siły, żeby dźwigać z poddaniem ów ciężar samotności, życia bez barwy i krasy; żeby boleści własnéj użyć na korzyść bliźnich? — I tutaj jak zawsze u stóp krzyża znajdziemy naukę i pociechę: patrzmy na Maryą! Tracąc Boskiego syna, straciła wszystko; w kilku godzinach przecierpiała, co tylko serce wycierpieć może: widziała sponiewieranie i umęczenie najmilszego synaczka; poznała zdradę i srogość jednych, oziębłość drugich; — czy

dlatego nie znienawidzi świata i ludzi, a jedném westchnieniem miłości ku Bogu nie uleci do nieba? wszakże u stóp krzyża kończy się jéj ziemskie posłannictwo! — Nie, — tu owszem rozpoczyna się nowa jego epoka, jakoby nowe powołanie Maryi. Pan Bóg nie przywołał zaraz do siebie ukochanéj Matki, ale kazał jéj kilkanaście lat przeżyć jeszcze na świecie, przysposobił jéj nową rodzinę w osobie Jana, i wskazał nowe obowiązki względem niego i tych ludzi, którzy jéj najboleśniejszy cios zadali, aby nas nauczyć, że i my zawsze pracować, zawsze kochać mamy.

A więc i ty biedny ojcze lub matko, którzyście dziateczki wasze potracili, nie trawcie czasu na łzach bezowocnych, ale patrzcie wkoło siebie, ileto dziatek bez ojca i matki, waszéj wzywają opieki!

Wy dziateczki, któreście rodziców najmilszych straciły, oddawajcie wszystkim starszym w uszanowaniu i pomocy ten dług wdzięczności, któryście względem rodziców waszych zaciągnęły — a Ty, któryś wypróbowanych przyjaciół utracił, nie zamykaj przeto serca twego, ale wspomnij, iluto nieszczęśliwych na świecie, których nikt nie kocha, Twojéj miłości wzywa.

Kochajcie i módlcie się wszyscy, a pracujcie, póki wam życia stanie, na chwałę Bożą i pożytek bliźnich.

2.

Każdy uczynek miłosierdzia jest pełen zasługi, ale żaden nie zbliża tak ludzi do aniołów, jak uczucie przebaczenia.

Nie tak dawno temu, banda rabusiów napadła śpiącego starca kapłana. Jeden mu pistolet do piersi przykłada, drugi łóżko przewraca, szukając mniemanych skarbów, podczas gdy reszta zabiera z pokoju wszystko, co się da zabrać. — Cichy staruszek nie śmiał wołać ratunku, aby nie narazić śpiącéj jeszcze czeladki; ale pewien, że ostatnia jego godzina nadeszła, prawie omdlał z przerażenia i leżał bez głosu i ruchu. Jednak czy wiecie, jaka myśl mu została przytomna w téj ostatecznéj trwodze? — Oto pobudzał się do aktów miłości za swych oprawców; błagał Boga, aby żadne uczucie zemsty i gniewu nie powstało przeciw nim w jego sercu; i on, któremu głosu zabrakło, aby pomocy wezwać, wydobył go jeszcze z drżącéj piersi, aby ratować dusze rabusiów, i wzywać ich łagodnie do pokuty.

Czy to nie piękny przykład miłości Chrześciańskiéj? Czy ten kapłan nie godny sługa nauczyciela wszelkiego miłosierdzia?

Rozmaitości.

Trucizna. (Rozmowa.)

Mąż. Cóżto tam dziecko ma w gębie? Matko, odbierz mu to jak najprędzéj! To trucizna.

Żona. Trucizna? co ty gadasz? To przecie cacko, które Szymaś dostał na gwiazdkę.

M. Wszystko jedno! Farby na cackach, a osobliwie zielone, wszystkie są podejrzane.

Ż. No, już mu wzięłam. Ale w mojém życiu nie słyszałam, żeby to było co szkodliwego.

M. Nie życzę ci, abyś tego dożyła. Lepiéj zapobiedz. Inni ludzie już tego doświadczyli na smutek i nieszczęście swoje. Dzieci, co takie rzeczy lizały i w gębie trzymały, dostały kurczów w żołądku, zwolna chudły i nędznie życie swoje kończyły.

Ż. Nie róbże mi tyle strachu. Któżby też truciznę brał do farbowania zabawek dziecińskich? Nie mogę sobie wystawić, żeby się znajdowali ludzie tak niesumienni.

M. Niejeden nie wie o tém, a drugi, zaślepiony zyskiem, nie uważa na to, jakie nieszczęście pomiędzy ludźmi zrządzić może. Nie wszystkie też dzieci umierają od takich farb, ale są chorowite, karwięczeją, a nikt nie wie przyczyny.

Ż. Ty wszystko zwalasz na cacka. Najwięcéj przypadków i chorób dziecinnych zapewne z innych pochodzi przyczyn.

M. To prawda — tego ja nie zaprzeczam. Większa część ludzi zatruwają dzieci swoje pokarmem: albo że im zanadto jeść dają i przepasą, lub że nie robią różnicy pomiędzy pokarmem dla dorosłych i pokarmem dla dzieci. A jeszcze gorzéj z napojami. Widziałem sam, jak ojciec raczył swego syna kieliszkiem wódki.

Ż. Ale wino nie szkodzi?

M. I wino jest szkodliwe, ale mniéj; a że droższe, dostają je tylko dzieci rodziców bogatych i przedniejszych. — Ale nawet i ocet jest trujący.

Ż. U ciebie, jak widzę, jest wszystko trucizną.

M. Zapewniam cię, że ocet może się stać trującym. Nie mówię tu już o tém, że częste używanie octu suszy ciało i nadaje twarzy bladą cerę, ale cię przestrzegam o niebezpieczeństwie, jakie wynika ztąd, kiedy się gotują lub przechowują w naczyniach miedzianych lub mosiężnych potrawy z octem. Zostaw na próbę sałatę, lub cokolwiek bądź kwaśnego w takiém naczyniu, a przez jednę noc spostrzeżesz na niém jakąś zieloną powłokę, jak mech lub rdzę, i ta rdza właśnie jest trucizną; nazywają ją grynszpanem. Kto taką potrawę na drugi dzień pożywa, może Bogu podziękować, jeżeli się skończy na kurczu, lub dotkliwém kłuciu w wnętrznościach.

Ż. Moje naczynia kuchenne są wszystkie dobrze pobielone a na każde święta każę je wyszorować.

M. Moja żono, to nie dosyć; wiele upłynie czasu pomiędzy jednemi i drugiemi świętami, a tymczasem wiele grynszpanu osadzić się może na naczyniu. Ale i inne naczynia kuchenne, nie same miedziane i mosiężne, muszą być jak najczyściéj utrzymywane. Bo i na cynowych np. tworzy się szkodliwa osada, jeżeli w cynie jest zawiele ołowiu. Jeszcze i w inny sposób dostają się do potraw z przyczyny nieochędóstwa naczyń cząstki zdrowiu szkodliwe. A jednakże samo ochędóstwo nie zapobiega przypadkom. Jakże szkodliwemi np. są kiszki robione z krwią, jeżeli są długo przechowane i zestarzeją.

Ż. No, jeszcze i kiszka będzie trucizną.

M. Bez wątpienia. Już tyle przypadków czytałem w gazetach, nie z świeżéj kiszki ze krwią, lecz z przechowanéj przez długi czas, — czy to wędzonéj lub nie. Krew bowiem psuje się z czasem i zamienia się na truciznę od razu zabijającą.

Ż. Chwała Bogu, że u nas kiszki i kiełbasy drugiego roku nie doczekają

— ja jestem kontenta, kiedy od jednego do zabicia drugiego wieprzka wystarczą.

M. A cóż sądzisz o truciznie na myszy? Wszakże już chciałaś raz kazać przynieść i do sklepu postawić.

Ż. Inni ludzie tak robią; — to tylko ty jesteś tak bojaźliwy.

M. Raz im się uda, a drugi nie. Ja sobie nic nie chcę mieć do wyrzucenia. Dosyć na jedném nieszczęściu; już tam narzekanie, płacz i żal nic nie pomogą, jak się kto w domu otruje. Uważ tylko sobie ten arszenik, coto tak podobny do cukru — już się niejedno dziecko nim otruło.

Ż. Ale jakże się uchronić tego gadu w domu?

M. Na to są inne środki nieszkodliwe. Tylko trochę cierpliwości, a wytępimy myszy i szczury. Nawet muchy można bez pomocy muszarek wytępić. Nie możesz tego powiedzieć, żebyśmy mieli więcéj biédy z gadem, niż inni ludzie, co zaraz do trucizny się udają.

Ż. To prawda, ale że tyto zawsze człowiekowi tyle strachu napędzisz; przypomnij sobie ową bzduchę czyli pietraszuik.

M. Czyż wówczas nie przekonałem cię, że w téj pietruszce było na pół szaleju? Gdybyś była takich korzonków nakładła w rosół, wszyscy byśmy byli śmierć pojedli. A kiedy owego razu wydarłem dzieciom z ręki Wilcze jagody (Pokrzyk) które w lecie znalazły i jeść chciały, czy niedobrze zrobiłem?

Ż. Owszem — wszakżem ci za to podziękowała. Radabym tylko pozbyć się obawy, że na co tylko wejrzę, to ma być trucizna. Opatrzność i przeznaczenie Boskie są nad nami, i komu Pan Bóg przeznaczył umrzeć od trucizny, ten nie ujdzie téj śmierci.

M. Jak możesz gadać takie rzeczy! Toćby téż żadnéj ostrożności ludzie nie powinni zachowywać; nie unikać chorób zaraźliwych, nie wzywać lekarza w razie choroby, podczas grzmotu nie unikać drzew wysokich, lub przewiewu wiatru, kiedy jesteśmy rozgrzani. Wszystkie nieszczęścia, jakieby ztąd wynikły, byłyby z woli Boga. Takie myśli i mowy są bluźnierstwem przeciwko Bogu.

Ż. Tego ja téż wcale nie chciałam powiedzieć; ja tylko mówiłam o truciznie.

M. Choroby także są trucizną. Powinniśmy ich więc unikać, ażeby sobie życia nie skracać; chyba że unikanie choroby sprzeciwia się obowiązkom naszego stanu i powołania. I tak doktor i ksiądz, nie mogą odmówić pomocy człowiekowi, zaraźliwą chorobą dotkniętemu, boby gwałcili obowiązki, które powołanie ich na nich wkłada, i do których się pod przysięgą zobowięzują. Ja nie chcę, żebyś miała być w ciągłéj obawie o życie własne i nas wszystkich, ale roztropność nakazuje, ażebyśmy sami rozróżniali szkodliwe rzeczy od zdrowych i dzieci o tém pouczyli, choćby w tych prostych wyrazach: „Nie kładźcie w gębę i nie jédzcie niczego, czego nie znacie i nie wiecie pewno, że to jest do jedzenia.“

Ż. Bardzo się cieszę, żeś mię objaśnił w rzeczy tak pożytecznéj.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)